

M a r e k L a t a s i e w i c z

Jan Paweł II poza protokołem

Wielki pontyfikat

małe anegdoty

REDAKCJA I KOREKTA

Agata Chadzińska

Anna Kendziak

Agata Pindel-Witek

OPRACOWANIE KOMPUTEROWE

Anna Kendziak

Łukasz Sobczyk

PROJEKT OKŁADKI

Łukasz Sobczyk

FOTOGRAFIA NA OKŁADCE

fot. Laski Diffusion/EastNews

ISBN 978-83-7569-525-0



© 2011 Dom Wydawniczy „Rafaël”

ul. Dąbrowskiego 16

30-523 Kraków

tel./fax: 12 411 14 52

e-mail: rafael@rafael.pl

www.rafael.pl

CZĘŚĆ I

Poza protokołem

*Humor dopomaga
wyczuć ważkość spraw.*

Phil Bosmans

[Kup książkę](#)

SŁOWO OD AUTORA

Pośród wydawniczych bestsellerów ostatnich miesięcy trudno szukać innych publikacji niż te poświęcone Janowi Pawłowi II. Podobno tylko ksiądz Mieczysław Maliński, nieustrudzony kronikarz życia Karola Wojtyły i jego przyjaciel, napisał sto pięćdziesiąt książek o tym wielkim Polaku. Co najmniej drugie tyle rozmaitych opracowań o Papieżu ukazało się na rynku księgarskim po jego śmierci. Mimo to podążanie ścieżkami Ojca Świętego nieustannie dostarcza nowych inspiracji i twórczych pomysłów, szczególnie jeśli zagłębia się w codzienne, na wskroś ludzkie przypadki tej świętej postaci.

Właśnie w tejże normalności następcy świętego Piotra najłatwiej dostrzec jego geniusz, niezwykłość, wielkość, świętość. Jan Paweł II fascynuje i zadziwia mocą swych dokonań, pokonywaniem barier dzielących ludzi, narody, religie. Łamie dotychczas funkcjonujące stereotypy. Chce być bliżej ludzi, ich radości i smutków, by ich pocieszyć, pożartować z nimi. Jak

żaden z jego poprzedników, przybliży watykański urząd do zwykłych ludzi. I to tłumaczy wszystko, jest najważniejszym powodem dopisywania kolejnych rozdziałów niezwyklej biografii tego szczególnego w swej zwyczajności człowieka.

Oczywiście i niniejsza książka jest tego przykładem. Jeśli przypomniane wydarzenia, wyrywane się ze sztywnego programu podróży Ojca Świętego do ojczyzny, pozwolą Czytelnikowi odkryć nieznane szczegóły geniuszu Wielkiego Papieża, satysfakcja autora będzie pełniejsza.

Marek Latasiewicz

BŁOGOSŁAWIONA RADOŚĆ

Taki człowiek mógłby otaczać się kamiennymi murami pałaców. Przysługuje mu to z racji pełnionego urzędu. On tymczasem zadziwiał otoczenie swym zachowaniem. Zawsze na przekór, zrywając wszelkie plany, łamiąc rygory, wiecznie poza protokołem...

Wychodził inności naprzeciw, odwiedzając chrześcijańskie świątynie, synagogi i meczety. Nie czekał na wyciągnięte do zgody ręce, lecz sam je podawał. Nie patrzył z wyższością na hołdy z perspektywy odległych mównic, ale klęczał i całował ziemię.

Jan Paweł II – bo o nim mowa – swoistą przekorą zdobył sobie wiele serc, niekoniecznie katolickich. W jego zachowaniu widoczna była serdeczność i otwarcie na drugiego człowieka, nie liczące się z wymogami etykiety. W czasie oficjalnych spotkań, burząc dopięte na ostatni guzik programy, brał na ręce dzieci, przytulał płaczących, śpiewał z tłumem i żartował. Uśmiechem i radością wyrażał swój szacunek dla ludzkiej godności, której znaczenie niezmordowanie podkreślał w licznych

kazaniach i pismach. By głosić tę prawdę, podjął się wysiłku aż stu czterech zagranicznych pielgrzymek! I jakby tego było mało, stosował receptę z wiersza księdza Jana Twardowskiego z 1970 roku: „W kościele trzeba się od czasu do czasu uśmiechać”.

Ojciec Święty pokazał więc przewrotnie światu, że banały, niezauważalne na co dzień drobnostki, rzeczy tak oczywiste, że aż śmieszne w swej prostocie, mają wartość znalezionej w roli skarbu. Zwyczaj domowego zacisza wprowadził on w życie zbiorowe, do masowych spotkań z wiernymi. Pielgrzymów witał jak gości – z otwartymi ramionami, zapraszał na kolejne wizyty, a troski leczył uśmiechem i dobrym słowem.

Nawet najbardziej wyczerpujący opis podróży papieskich pozostanie tylko fragmentem portretu Jana Pawła II, drobnym szkiełkiem w mozaice, jaką tworzy życie i osobowość Ojca Świętego. Z jednej strony połyskują w niej starożytne skorupy wieków tradycji chrześcijaństwa, które wprowadził w XXI wiek, z innej skrzą się odłamki łusek pocisków drugiej wojny światowej, by w kolejnym miejscu dać wyważoną i dostojną strukturę witraży krakowskich świątyń i drewnianych kościółków z górskich szlaków, romańską plecionkę z krypty świętego Leonarda na Wawelu – miejsca Mszy prymicyjnej, oraz kształtny krój

czcionek z przeczytanych dzieł teologów i literatów, aż do blasku żywo odbieranych pism, encyklik i tysięcy homilii. Układając tę różnobarwną kompozycję z materiałów o charakterze nawzajem do siebie nieprzystającym, plastyk szybko zorientuje się, iż braknie mu miejsca, a oddanej do dyspozycji powierzchni nie rozciągnie... Pisarzowi słów wystarczy, ale nie zdoła wydać tak grubej książki... Jako ludzie, skazani będą obaj na wybór fragmentów, który prędzej czy później czeka każdego twórcę.

Decyzją autora tej książki, nieprzypadkowo za-tytułowanej „Jan Paweł II poza protokołem”, stało się więc zaprezentowanie tych aspektów życia Papieża, które najlepiej oddaje przeciwstawienie „publiczna prywatność”. Czytelnik otrzymuje bowiem opis pielgrzymek, a więc siłą rzeczy wydarzeń masowych, ograniczony jednak do wizyt w Polsce – dla Jana Pawła II podróży poniekąd sentymentalnych, pełnych osobistych emocji. A skoro tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono, to i spośród programu wizyt wybiera autor to, co Ojca Świętego mogło zaskoczyć, zdziwić lub – o zgrozo dla dyplomatycznego protokołu! – zostało sprowokowane przez samego dostojnego gościa.

Okazuje się, że Jan Paweł II nigdy nie tracił rezonu i potrafił znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Uśmiech

był jego oknem na świat, niemalże taranem burzącym mury nieufności i obaw. „Człowiek stworzony jest do radości, radość istnieje dla człowieka” – twierdził święty Franciszek Salezy, a Papież potwierdzał te słowa swoim sposobem bycia. Humorem otwierał umysły na przyjęcie Ewangelii. Sprawiał, że jego pielgrzymki trwały jeszcze długo po ceremonii pożegnania na lotnisku, bo – jak mawiał przemierzający ulice Dublina James Joyce – „uśmiech wędruje daleko”.

Dzięki swojemu poczuciu humoru, niejako poza dyplomatycznym protokołem, Ojciec Święty trafiał do rzesz wiernych i „niewiernych” na całym świecie. Skutecznie omijał patos oraz łamał barierę oficjalności serdecznym i szczerym śmiechem. Nie umniejszał przy tym świętości modlitwy i odwiedzanych sanktuariów. Budował wiarę opartą na ufności rodzącej się w żywym kontakcie z każdym pojedynczym człowiekiem skrytym w oczekującym tłumie. Bezpośredniość zaś rodzi się tylko w uśmiechu, jedynym oknie odsłaniającym ludzkie wnętrze. A przecież sam Papież często rozmawiał z wiernymi, stojąc przy otwartych okiennicach. Humor dziejów? A może Boski śmiech?

Iwona Dojka

ROZDZIAŁ I

GDZIE JEST KAJAK

2-9 CZERWCA 1979 ROKU

Czy to ładnie, żeby nikt przez osiem miesięcy nie zauważył, że zaginał jeden obywatel Krakowa, i nikt go nie szukał? – żartował Jan Paweł II w spontanicznie nawiązanym dialogu z mieszkańcami Krakowa, którzy przybyli pod rezydencję biskupią na ulicy Franciszkańskiej. Był 6 czerwca 1979 roku, dochodziła godzina dwudziesta trzecia. Tak zapoczątkowane zostały obrosłe już legendą spotkania pod najśłynniejszym oknem świata. Podczas każdej następnej wizyty w Krakowie, choć nigdy nie wpisywano „okiennych audiencji” w protokół podróży, Ojciec Święty nie zawodził oczekującego go za każdym razem tłumu.

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny była zarazem jego drugą, po Ameryce Łacińskiej, zagraniczną wyprawą z Watykanu. Jej znaczenia nie sposób przecenić

– po raz pierwszy w dziejach następcą świętego Piotra odwiedzał Polskę. Historia nie знаła też przypadku, by papież pielgrzymował do kraju komunistycznego.

Jak się okazało, wizyta ta miała przełomowe znaczenie dla naszego kraju. Podczas Mszy na placu Zwycięstwa padły pamiętne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Kilkanaście miesięcy później rozpoczęły się wydarzenia polskiego Sierpnia.

Episkopat długo negocjował ze stroną rządową organizację i program pobytu Ojca Świętego w Polsce. Władze zamierzały utrzymać pełną kontrolę nad przebiegiem tej wizyty. Utrudnienia administracyjne, liczne zakazy i nakazy nie na wiele się jednak zdały. Tłumy wiernych zarówno na trasach przejazdu Jana Pawła II, jak i na papieskich Mszach, entuzjazm, z jakim Polacy witali Ojca Świętego, kazania wielokrotnie przerywane oklaskami – wszystko to oznaczało klęskę komunistycznej propagandy.

W prasie ukazywały się zdawkowe relacje o tej historycznej wizycie. Po latach jeden z dziennikarzy „Gazety Krakowskiej” przypomniał, jakiej odwagi wymagało, żeby napisać choćby kilka zdań więcej ponad to, co zawierał oficjalny komunikat Polskiej Agencji Prasowej. Wspominał też, co działo się w redakcji 16 października 1978 roku.

– Z „Bardzo Ważnego Urzędu” – opisuje ów reporter – nadszedł dalekopis, który informował, że gazety partyjne mają zamieścić na pierwszej stronie komunikat o wyborze papieża za Polską Agencją Prasową. Gazety tak zwane czytelnikowskie miały zamieścić komunikat plus zdjęcie, gazety wieczorne – podobnie.

Ostatecznie w gazecie ukazała się archiwalna fotografia jeszcze kardynała Karola Wojtyły. Za podjęcie takiej decyzji groziła redaktorowi naczelnemu dymisja. Zdołał jednak wytłumaczyć się przed mocodawcami, że pismo ukazuje się w Krakowie i dotyczy nie „byle jakiego” papieża, lecz człowieka, który dzień przed zakończeniem konklawe był arcybiskupem krakowskim.

Niespełna rok później sytuacja polityczna w Polsce niewiele się zmieniła. Władze – rzecz jasna – niechętnie zgodziły się na przyjazd Ojca Świętego do kraju. Skoro jednak musiały „przełknąć tę żabę”, to chciały pielgrzymkę papieską wykorzystać dla własnych celów. Liczono, zresztą podobnie jak i podczas dwóch następnych podróży Jana Pawła II do ojczyzny, że spotkania z nim milionów wiernych uwiarygodnią ich politykę w oczach Polaków. Oczywiście efekt był zgoła inny.

Po kraju krążyło wówczas mnóstwo dowcipów na temat „zabezpieczenia” papieskiej pielgrzymki do

ojczyzny. Żartowano, że zabrakło w sklepach nie tylko podstawowych produktów, ale także... białego płótna.

– Dlaczego?

– Bo Milicja Obywatelska wykupiła cały zapas, żeby uszyć komże dla swoich funkcjonariuszy.

Oprócz doniosłych wydarzeń i słów niezwykle ważnych wypowiedzianych podczas oficjalnych uroczystości i spotkań, Papież zaskakiwał niemal na każdym kroku, łamiąc wcześniej przygotowany scenariusz. Zdziwił miliony ludzi towarzyszących mu od momentu, kiedy wyszedłszy z samolotu na płytę lotniska na Okęcie ukląkł i ucałował ziemię (to także nowość w protokole wizyt głów państw), szokował i do białej gorączki doprowadzał postawioną w stan gotowości całą Służbę Bezpieczeństwa.

Nie ulegało wątpliwości, że sytuacja wymknęła się „stróżom porządku” spod kontroli. Szybko okazało się, że to nie gospodarze dyktują warunki wizyty, lecz jego program określa niezwykle gość.

Ojciec Święty żartował przy każdej okazji, potrafił rozładować najbardziej napiętą sytuację. Podczas wieczornego spotkania z młodzieżą na placu przed Pałacem Prymasowskim w Gnieźnie przez kilka godzin prowadził dialog z zebranymi. Śpiewał z nimi ulubioną „Barkę”, jak również wiele innych piosenek.

– Wbrew temu, co się rozpowiada, ja swej łodzi nie zostawiłem w Krakowie ani też w Wadowicach, ale w lasach nad jeziorami – powiedział po zaśpiewaniu ostatniej zwrotki. – Moi drodzy! Jak ktoś z was ten kajak znajdzie, może nim pływać do końca życia... O nartach jednak tutaj nie mówię, bo to jest temat na Kraków i na Nowy Targ – dodał, otrzymując oklaski i na bis raz jeszcze „Barkę”.

– Wiecie, że papież lubi śpiewać piosenki. Trzeba go czegoś nowego nauczyć! – cieszył się ze spotkania, wciągając do zabawy otaczającą go świtę, przez co wprowadził dostojników kościelnych w zakłopotanie. W pewnym momencie zawołał:

– Niech żyje prymas!

Młodzi entuzjastycznie włączyli się do skandowania. Prymas Stefan Wyszyński spróbował odwrócić od siebie uwagę:

– Jako ostatnią deskę ratunku na to, czy rzeczywiście będą mnie słuchać, czy już nie, proponuję, zaśpiewajmy „Góralu...”.

Oczywiście kilka tysięcy gardeł zaintonowało „Góralu, czy ci nie żal”.

Na to Papież:

– Jakeśmy w te góry weszli, to może byśmy tak zaśpiewali jeszcze „Czerwony pas”. To chyba znają wszystkie pokolenia.

I tak upływała godzina za godziną. Jan Paweł II był niezmordowany i w znakomitym nastroju. Kolejną salwę śmiechu wywołał, gdy powiedział:

– Muszę pocieszyć wszystkich stróżów porządku, jesteśmy jeszcze na etapie przygotowawczym.

Tymczasem Prymas coraz bardziej się niecierpliwił. Niepokoił się, bo Papieża czekało w najbliższych dniach sporo obowiązków. W pewnym momencie chyba postanowił przypomnieć o nich, szepcząc coś do ucha Ojca Świętego. Ten jednak swoim zwyczajem postanowił raz jeszcze zażartować:

– Zaraz oddam głos księdzu prymasowi, tylko chciałbym powiedzieć, że takie spotkania zwykle kończą się przed północą...

Słowa dotrzymał.

Taka atmosfera towarzyszyła kolejnym dialogom Papieża z Polakami. Zresztą on żartował nie tylko z młodzieżą, z którą znajdował szczególnie bliski kontakt.

– Jestem łakomy na śpiew i muzykę – powtarzał wielokrotnie i korzystał z okazji, by pośpiewać wspólnie z rozbawionym i zaskoczonym tłumem. – Ja mam prawo do tych piosenek, bo robiłem tym piosenkom propagandę w Watykanie – tłumaczył.

W Gnieźnie, gdy podczas wystąpienia w trakcie głównej Mszy Jan Paweł II zacytował fragmenty „Ksiąg

narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza, zerwała się burza braw.

– Tym razem dziękuję wam za te oklaski w imieniu Mickiewicza! – z humorem skwitował wybuch entuzjazmu.

Na Jasnej Górze doszło do innego niezaplanowanego zdarzenia. Papież przemawiał, stojąc na specjalnym podium, na które wszedł w towarzystwie trójki dzieci. W pewnym momencie przerwał mu śmiech ludzi. Dziwną reakcję wywołał stojący obok Ojca Świętego chłopczyk, wiernie naśladujący jego gesty, każdy ruch. Ludzi ogromnie to rozbawiło, ale wcale nie zbiło z tropu Jana Pawła II, który niewinny incydent skomentował w swoim stylu:

– Patrzcie, już uczy się na papieża!

Tyle że na takiego papieża, jakiego wcześniej nie znała Polska i świat nie widział.

Ojciec Święty zjednywał sobie ludzi bezpośredniością, prostotą, dowcipem, serdecznym uśmiechem, także tym, że potrafił żartować z siebie. Na każde zawołanie pod swoim adresem miał gotową ripostę. Gdy skandowano: „Niech żyje Papież”, odpowiadał:

– Niech nie kaszle, niech nie zaniemówi... Ale to jeszcze nie wszystko, żeby żyć, bo o to chodzi, jak żyć!

Przemawiając w Lublinie na spotkaniu z wykładowcami, Jan Paweł II rozweselił wszystkich swoimi wspomnieniami:

– No, jeżeli idzie o Katolicki Uniwersytet Lubelski, to wszyscy wiedzą, jak to tam było, że tam ze mnie, formalnego teologa, zrobili materialnego filozofa, ale nie materialistycznego.

A po chwili dodał:

– Przemawiając tutaj, muszę uważać, mówić sobie stale: „Milcz serce, bo mówisz do profesorów, a to ludzie bez serca”.

Z okresu, gdy Karol Wojtyła był wykładowcą na lubelskiej uczelni, pochodzi poniższa historia:

Była sesja zimowa. Studenci czekali na księdza profesora Wojtyłę, który miał egzaminować z etyki. Po dwóch godzinach wszyscy rozeszli się do domów, poza jednym księdzem, który przez cały semestr nie był na ani jednym wykładzie Wojtyły, gdyż w tym czasie wyjeżdżał na wystawy malarstwa do Warszawy. Ksiądz profesor prosto z opóźnionego pociągu przyszedł pod salę egzaminacyjną. Wyglądał bardzo młodo, nie wyróżniał się wizualnie spośród księży studentów, którzy byli tylko parę lat młodszy od niego. Wtem student spytał przybysza, którego wcześniej nie widział na oczy:

– Stary, ty też na egzamin?

– Tak – odpowiedział zgodnie z prawdą Wojtyła, nie dodając ważnego szczegółu, że w charakterze egzaminatora.

Ksiądz student zaczął ubolewać nad spóźnieniem egzaminatora, a tenże w mig zorientował się, że czekający nie uczęszczał na wykłady. Usiadł obok niego i zaczęli godzinną rozmowę związaną z zagadnieniami etyki, które były przedmiotem wykładów. Ksiądz student z podziwem popatrzył na swego rozmówcę, po czym stwierdził:

– Stary, jak ty jesteś obkuty! Proszę cię, jeśli przyjdzie ksiądz profesor, to nie wchodź przede mną na egzamin, bo z pewnością obleję!

– Dobrze – zgodził się pokornie Wojtyła – ale powiedz mi szczerze, dlaczego nie byłeś na ani jednym wykładzie?

– Bo wiesz, panuje powszechna opinia, że jego wykłady są bardzo trudne i wręcz abstrakcyjne, ale gdyby miał taki dar przekazywania wiedzy jak ty, to słuchałbym go z największą przyjemnością.

– Dobrze, to daj indeks – powiedział ksiądz profesor.

– Co ty, żarty sobie stroisz? – zapytał ksiądz student.

Na to usłyszał:

– Daj indeks, jestem Wojtyła.

Egzaminator wziął indeks i wpisał oniemiałemu z przerażenia koledze „4+”, z uwagą, żeby w przyszłym semestrze zaczął uczęszczać na wykłady, by samemu wyrobić sobie sąd o wykładowcy...

W Krakowie, gdzie na powitanie dostojnego gościa zabrzmiał dzwon Zygmunta, Jan Paweł II tak zażartował przed obliczem naukowców:

– W każdym razie spośród moich kolegów, koleżanek, wiele osób osiągnęło ostrogi pracowników nauki, profesorów uniwersytetu. Jakbym się był lepiej sprawował, może bym też był do czegoś doszedł.

Oprócz napiętego programu, wielu oficjalnych, zaplanowanych uroczystości, Ojciec Święty znajdował czas na prywatne, nieprzewidziane spotkania. Tak doszło do niezwykłego spotkania Papieża z Wandą Rutkiewicz, polską himalaistką, która jako pierwsza kobieta zdobyła Mount Everest. Dokonała tego, nomen omen, 16 października 1978 roku. Przyszła do Jana Pawła II ze szczególnym darem – kamykiem z najwyższego szczytu ziemi. Wtedy on powiedział:

– No proszę, jednego dnia pani i ja zaszliśmy tak wysoko.

Niezwykłe wzruszające chwile przeżyli mieszkańcy Wadowic, gdzie urodził się Karol Wojtyła. Witali „swojego” Ojca Świętego ze łzami w oczach. Oczywiście i jemu, kiedy przekraczał progi kościoła parafialnego pod wezwaniem Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, w którym 20 czerwca 1920 roku został ochrzczony,

udzieliła się atmosfera sentymentalnego wspomnienia. W zaimprovizowanym przemówieniu mówił z przejęciem i jednocześnie radością:

– Z wielkim wzruszeniem przybyłem dzisiaj do miasta, w którym się urodziłem, do parafii, w której zostałem ochrzczony i przyjęty do wspólnoty Kościoła, do środowiska, z którym związałem się przez osiemnaście lat mojego życia, od urodzenia do matury. (...) Od tamtych czasów, kiedy mieszkalem w Wadowicach, minęło sporo lat i środowisko tutejsze w znacznej mierze uległo zmianie. Pozdrawiam więc nowych wadowiczian, ale czynię to z myślą o dawnych: o tym pokoleniu między pierwszą i drugą wojną światową, które przeżywało tutaj swoją młodość. Myślą i sercem wracam do szkoły podstawowej – tu, w Rynku, oraz do gimnazjum wadowickiego imienia Marcina Wadowity, do których uczęszczałem. Myślą i sercem wracam do moich rówieśników, kolegów i koleżanek, a także do naszych rodziców, nauczycieli i profesorów. Niektórzy spośród moich rówieśników jeszcze tutaj przebywają – tych szczególnie serdecznie pozdrawiam. Inni rozeszli się po Polsce i po świecie – ci dowiedzą się o naszym spotkaniu...

8 czerwca Ojciec Święty przybył do Nowego Targu. Na mszę odprawianą na płycie lotniska przyszło milion ludzi, nie tylko górali.

– Witam także ceprów, co siek dzisiok na górali nazdali – rozśmieszył wszystkich.

Na ołtarzu ustawiono wykonaną około 1400 roku figurę Matki Boskiej Ludźmierskiej. Z nią związana jest dla, wówczas jeszcze biskupa, Karola Wojtyły prorocza historia. Otóż podczas koronacji figury 15 sierpnia 1963 roku Maryi wypadło berło, które schwycił właśnie biskup Wojtyła. Wtedy obecny na uroczystościach prymas Stefan Wyszyński miał powiedzieć: „Matka Boża, Karolu, oddała ci władzę”.

Szesnaście lat później papież Jan Paweł II oddał górali w opiekę... Gaździnie Podhala.

– Bo to widzicie – mówił – Matka Boska to taka gaździna, co siedzi na gonku i pilnuje chałupy...

Żegnało go „Góralu, czy ci nie żal”, które w tym miejscu musiało w sposób wyjątkowy ścisnąć gardło.

Z pobytom u podnóża tatrzańskich szczytów wiąże się jeszcze jedna anegdota. Podczas papieskiej Mszy, kiedy w pewnym momencie góry przysłoniła mgła, ktoś obserwując Papieża przez lornetkę, krzyknął:

– Patrzcie, on płacze!

Istotnie, Ojciec Święty, siedząc w fotelu, twarz ukrył w dłoniach i tak trwał dłuższą chwilę. Mając świadomość, że niebawem rozstanie się z umiłowanymi Tatrami, musiał z pewnością wzruszyć się do łez. Oczywiście

nikt tego dzisiaj potwierdzić nie może. Czy jednak Jan Paweł II kiedykolwiek płakał? Na tak postawione kiedyś pytanie przez Joaquina Navarro-Vallsa, rzecznika prasowego Stolicy Apostolskiej, Papież sam odpowiedział:

– Nigdy na zewnątrz...

Przy każdej okazji Papież lubił żartować i serdecznie się uśmiechać. Do tego wystarczał mu byle powód. Kiedy upływająca pod znakiem upałów pielgrzymka dobiegała końca, Ojciec Święty stwierdził, że pierwszy efekt podróży po ojczystym kraju jest już widoczny – towarzyszący mu biskupi pięknie się opalili...

Spod Tatr Jan Paweł II pojechał do Krakowa. Na placu przy kościele Ojców Paulinów na Skałce, nieopodal wawelskiego wzgórza, od kilku godzin czekały na niego tysiące młodych ludzi. Powitali go ogłuszającym krzykiem:

– Niech żyje Papież!

– Powiedzcie mi, jak ten papież ma żyć, gdy wy tak na niego krzyczycie? – zapytał Ojciec Święty, kiedy pozwolili mu mówić. Po chwili znowu rozległy się niekończące oklaski.

– Czy mogę wam coś powiedzieć – próbował dojść do głosu. A gdy ucichli, po raz kolejny ich rozbroił swoimi słowami:

– To ja wam powiem, że was bardzo, bardzo lubię. Zaśpiewano „Barkę” i zaraz Papież wrócił do sprawy swego kajaka:

– Ja tu, w Polsce, pozostawiłem nie barkę, ale kajak. A gdzie go zostawiłem, to zapytajcie się mojego przyjaciela, ordynariusza koszalińsko-kołobrzесьkiego albo ordynariusza warmińskiego. Chociaż nie, on jest jeszcze młody i mało wie – powiedział i zaraz się poprawił, przezywając salwę śmiechu. – Oczywiście w tym zakresie.

Kiedy nadeszła chwila na wygłoszenie oficjalnego wystąpienia, Jan Paweł II znowu odstąpił od protokołu. Odłożył przygotowane przemówienie i rozpoczął opowieść o swej pracy wśród młodzieży. Potem nastąpił niezapomniany dialog, wspólny śpiew i podziękowanie, które składała reprezentacja młodych. Nikt nie wie, skąd znalazła się w tej grupie Bułgarka. Zaczęła mówić łamaną polszczyzną, ale była tak przejęta, że po chwili przeszła na bułgarski, aż w końcu, wybuchając płaczem, utonęła w otwartych ramionach Ojca Świętego.

Choć było już bardzo późno, nikt nie chciał rozstawać się z Papieżem. Zaczęły się przekomarzania:

– Zostań z nami! – krzyczeli młodzi.

– Tacyście mądrzy, a gdzie byliście 16 października ubiegłego roku? A zresztą, Rzymu do Krakowa nie przeniosę, bo już tacy byli i źle na tym wyszli.

– Przyjedź jeszcze raz, przyjedź jeszcze raz! – odpowiadali.

– Wszystko się zgadza, ale pozwólcie mi najpierw odjechać...

Podobnie wyglądały każdorazowe pożegnania przed Kurią Metropolitalną w Krakowie.

– Kiedy tutaj dawniej byłem, byłem całkiem porządnym człowiekiem. Nigdy nie wyłaziłem na okna. A teraz co się ze mną stało? – czynił ponownie aluzję do miejsca, skąd przemawiał.

Wcześniej tłumaczył, że spotkała go kara za to, iż „łazi po parapetach”. Miał na myśli chmury, jakie przesłoniły mu Tatry, które chciał podziwiać podczas lotu helikopterem.

Tymczasem pod oknami wrzało:

– Kraków z tobą! Kraków z tobą!

– Tak, tak. Kraków z tobą, a za dwa dni każą ci pojechać i po wszystkim.

– Zostań z nami! Zostań z nami! – wołali stojący na ulicy.

– Widzę, że najlepsza rzecz jest wtedy, gdy człowieka z Krakowa zabiorą. Jak zabiorą, to wtedy nagle jest cymes... A jakby był, niechby sobie był. Wy róbcie, co chcecie, a ja pójdę spać!